

ŚŁUŻBA ZWIASTOWANIU ZBAWIENIA

Teologia na uniwersytecie

Zadaniem teologii jest wypełniana poprzez rozumiejące przyswajanie przekazanego nam słowa służba zwiastowaniu zbawienia¹.

Joseph Ratzinger

Uniwersytet i Kościół wzajemnie się potrzebują. Tak jak potrzebują się wzajemnie *scientiae* i *scientia sui generis – theologia*. Argumentów za tezą jest sporo, ale skupię się na jednym, w moim przekonaniu – kluczowym. Jest nim Jezus Chrystus – Jego Osoba i Dzieło, Jezus Chrystus jako Wydarzenie historyczne i meta-historyczne.

Chrześcijaństwo ma bowiem do zaoferowania światu to właśnie, Tego właśnie: Chrystusa jako drogę, prawdę, życie, a Jego Sprawę jako sprawę rozstrzygającą dla wielkiej sprawy istnienia, ratowania i budowania naszego wspólnego świata. Jezus Chrystus

* Jerzy Szymik, ur. 1953 r. w Pszowie na Górnym Śląsku, kapłan archidiecezji katowickiej, teolog i poeta. Jest profesorem nauk teologicznych, wykłada teologię dogmatyczną.

W latach 1986-2008 związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie był m.in. kierownikiem Katedry Chrystologii (97-05). Od 2005 r. pracownik Zakładu Teologii Dogmatycznej WTL Uniwersytetu Śląskiego, od 2007 r. jako profesor zwyczajny. Od 2004 roku członek watykańskiej Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Autor przeszło 50 książek naukowych, poetyckich, esejistycznych (ostatnio m.in.: *Czułość, siła i drżenie*, Katowice 2009; *Theologia benedicta*, t. I, Katowice 2010; *Teologia na usługach wiary, bliższa życiu ... w 30 lat później*, Lublin 2011; *Chodzi o Boga*, Katowice 2012). Promotor 20 doktoratów. Specjalizuje się w chrystologii, metodologii teologii, teologii kultury. Mieszka w Katowicach i Pszowie.

¹ J. Ratzinger, *Sakrament i misterium. Teologia liturgii*, tł. A. Głos, oprac. M. Koza, Kraków 2011, s. 81.

jako Wcielony (precyzyjniej: „wczłowieczony”) Bóg stanowi – jako taki – model wszystkiego, co autentycznie chrześcijańskie. I z tego samego powodu – z Chrystusa – jest chrześcijaństwo zawsze i w każdej swej dziedzinie religią „uziemioną” (*geerdet* – mawiał Karl Rahner, jeden z największych teologów XX wieku). Chrześcijaństwo na Chrystusowy wzór nie istnieje więc nigdy inaczej jak ucłowieczając Boskie, wcielając duchowe, uziemiając niebieskie. Dlatego – powiedzmy to jasno, skromnie i dobitnie – Kościół i teologia ze swej natury potrzebują uniwersytetu i siostrzanej współpracy siostr-nauk, by móc Sprawę Chrystusa wcielić w nasz świat. Bez inkarnacji w „ciało świata” nie istnieje ani chrześcijaństwo, ani teologia.

Ale sądzę, że mocny argument ma za sobą także odwrotność powyższej zasady: uniwersytet i nauki potrzebują Kościoła i jego nauki – teologii. Jaki? Taki: bez teologii *scientiae* zostają pozbawione łączności z kto wie czy nie najważniejszym elementem śródziemnomorskiej i atlantyckiej tożsamości, kultury, duchowości i drogi ku prawdzie: z fenomenem Chrystusa, z refleksją nad Jego Sprawą, z chrystologią. A bez Niego, bez rdzenia, kulturowego fundamentu (wykluczając Chrystusa, chrystologię) ani uniwersalna troska o człowieka (czyż jest coś ważniejszego wśród zadań uniwersytetu?!), ani budowanie przesł pokoju pomiędzy poszczególnymi segmentami naszego pluralistycznego świata nie powiodą się.

* * *

Jak wygląda ów pluralistyczny świat, realia współczesnych uniwersytetów? Oto krótka historia i diagnoza zarazem. Kantyizm i pozytywizm rządzące epistemologią filozoficzną postoświeceniowej Europy zepchnęły rozum do narożnika: miał przyznać – jeśli nie chciał zostać uznany za nieoświecony i prostacki, a jego użytkownik nie miał zostać poddany ostracyzmowi w świecie nauki i idei – że Absolut (osobowy bądź nieosobowy) nie może być poznany we wnętrzu historii, więc też nie może w niej zaistnieć. Jak wyjaśnia Kant w *Religii w obrębie samego rozumu*, nie jest możliwe to, co głosi wiara chrześcijańska i co jest jej fundamentem, a wynika to (że nie jest możliwe) z samej struktury naszego poznania (rozpoznanej w pełni dopiero teraz, w blasku oświecenia) – cuda, misteria, sakramenty są iluzją. Zwłaszcza bóstwo Chrystusa – do-

powiada gromada interpretatorów osoby i życia Jezusa (gromada dość głośna w ciągu ostatnich 200 lat), dla której kantyzm jest niekwestionowanym dogmatem².

Uwodzący urok marksizmu opierał się głównie na obietnicy spełnienia biegu historii, nadaniu właściwego (i upragnionego) kształtu biegowi dziejów. Detronizacja Boga i areligijna eschatologia miały zostać tu osiągnięte (choć są rodzajem diabolicznie i tym samym monstrualnie fałszywej obietnicy) przez podstawowy dla marksizmu zabieg metodologiczny (który w praktyce dziejowej potrzebował wsparcia „pozanaukowego” i prowadził do niszczenia człowieczeństwa, ludzi i eksterminacji całych narodów). Zabieg ten to zastąpienie wiary nauką. Upadek tej mrzonki (krwawy jakże, niestety) około roku 1989 wywołał niebywałą frustrację jej ideologów, którzy przy wsparciu epistemologii neokantyzmu atrakcyjnego dla elit zrujnowanej przemarszem totalitaryzmów Europy oraz elementów „Zeitgeistu” przełomu tysiącleci (relatywizm, New Age, liberalizm) sporą część uniwersytetów atlantyckiej strefy kulturowej zarazili neomarksizmem (kto wie czy nie jest to aktualny król na kampusach uniwersytetów euroamerykańskich, zwłaszcza w przestrzeni sporów o idee wolności i jej treściową zawartość). Oto zabieg quasimetodologiczny: zastąpić „nienaukową” wiarę nauką, a naukę przenieść w *praxis* (technika, polityka etc.).

Na to nakłada się swoisty kryzys cywilizacyjny naszej epoki, kryzys, który zwykliśmy określać jako „postmodernistyczny”. Duchowy klimat owego kryzysu przełomu tysiącleci można zapewne postrzegać, rozumieć i opisywać na wiele sposobów. Jeden z celniejszych, w moim przekonaniu, brzmi tak: doświadczamy oto dramatycznej fragmentaryzacji całości, utraty poczucia spójności, rozpadają się elementy naszego świata jak kawałki szkła po rozbitym lustrze, w którym jeszcze przed chwilą przeglądały się ład, cel i sens. Całość (*universum*) rozszczepiła się na nieprzystające do siebie elementy. Globalizacja stwarza wprawdzie pozory uniwersalizacji, ale nie zastąpi ona przecież usensowienia *universum*. Nieraz przecież pod powłoką tej pierwszej kryje się zanik drugiej.

* * *

² J. Ratzinger, *Wiara i teologia w naszych czasach*, w: *Encyklopedia chrześcijaństwa. Historia i współczesność. 2000 lat nadziei*, red. nac.: H. Witczyk, Kielce 2000 [dalej: WiTwNC], s. 20.

W jaki więc sposób teologia ma zdobywać (ustalać, ugruntowywać, uzasadniać, dostarczać dowodów) swoją pozycję naukową, a przez to instytucjonalną³ na uniwersytecie? To niemały problem w XXI wieku, świecie zdominowanym przez biuro- i technokrację, gdzie pytanie o prawdę bywa skutecznie zagłuszane walką o fundusze, liczeniem punktów, zdobywaniem grantów, pisaniem projektów, pisaniem o tym, co się pisze, rankingami czasopism etc. „Zagłuszane” w tym kociokwiku to jednak eufemizm – pytanie o prawdę jest często po prostu nieobecne, bo sprzeczne z tym systemem, a teologia ma nieraz szanse na fundusze badawcze wtedy jedynie, gdy udowodni, że nie jest sobą, udając którąś z przyjaznych duchowi czasów humanistyk (religioznawstwo, historia idei, filozofia kultury itp. itd.). Rekonstrukcja, dekonstrukcja, kilka wariantów interpretacji, perfekcyjna fachowość, żadnej jednoznacznej tezy – teologia udowodniła, że dorosła do kanonu pozytywistycznego rozumu⁴. Pytanie o całość przestaje zajmować taką teologię – jej pracownik (uczony?) głośuje, podpisuje, porządkuje dokumentację. Nie wadzi nikomu, zwłaszcza projektowi świata powstającemu gdzie indziej. I niekoniecznie w zgodnych z nauką o Bogu celach.

Teologia nie jest, oczywiście, *panaceum* na wszelkie dolegliwości naszej epoki, a przekonanie o wyjątkowości dyscypliny, którą się uprawia jest wadą wszystkich belfrów, pamiętam o tym. Ale jednak poprzeczkę należy zawieszać wysoko, zwłaszcza sobie. 19 kwietnia 1999 roku kardynał Ratzinger brał udział w Krakowie w publicznej debacie zorganizowanej przez wydawnictwo i miesięcznik „Znak” Padło m.in. pytanie o jego największą nadzieję dotyczącą „obecnego stanu i przyszłego rozwoju teologii”⁵. Mam nadzieję – brzmiała odpowiedź (przytaczam nie całą, ale jedynie jej interesujący nas tu fragment) – „że teologia naprawdę eklezyjalna, czerpiąca z sakramentów i modlitwy, przywiązana do korzeni wiary, zyska nową siłę, aby stawić czoło problemom czasu”⁶ I na

³ Por. J. Ratzinger, *Prawda w teologii*, tłum. M. Mijalska, Kraków 2001 [dalej: PwT], s. 134.

⁴ Por. J. Ratzinger, *Kościół – Ekumenizm – Polityka*, Poznań–Warszawa 1990, s. 205.

⁵ *Dialog jest koniecznością. Kardynał Joseph Ratzinger odpowiada na pytania „Znaku”* (rozm.: E. Adamiak, T. Węclawski, K. Tarnowski, G. Chrzanowski, J. Gowin, J. Poniewierski), tłum. D. Zańko, „Znak” 51(1999) nr 11(534), s. 5.

⁶ Tamże.

pierwszym miejscu wśród tych problemów, w duchu *Fides et ratio* Jana Pawła II, stawia jej (teologii) służbę wobec rozumu: „rolą teologii jest utrzymywanie ludzkiego rozumu w otwartości na spotkanie z prawdą, wprowadzenie go na drogę do nieskończoności”⁷.

Sama istota, by tak rzec, kwintesencja spotkania z prawdą (Prawdą) wymyka się jakimkolwiek kalkulacjom, introdukcjom i pełnej racjonalizacji – jest przekraczającą teologię nadwyżką Łaski i doskonale opisuje ją tytuł katechezy Benedykta XVI (3 września 2008 r.) poświęconej nawróceniu św. Pawła: „Tylko w spotkaniu z Chrystusem rozum otwiera się na prawdę”⁸. Paweł, jeden z najwybitniejszych teologów w dziejach chrześcijaństwa, spotyka prawdę i zostaje przez nią przemieniony nie przez myślenie, ideę bądź moralną ewolucję, lecz „przez przemożną obecność Zmartwychwstałego”⁹. Ale też właśnie dlatego rolą teologii nie jest usurpacja wobec tego, co wyłącznie Boskie. Byłoby to i nieskuteczne, i żalosne, i – ostatecznie – demoniczne. Teologia jest tylko teologią, niczym więcej. Jej rolą jest – wróćmy do precyzyjnie skonstruowanej krakowskiej wypowiedzi Kardynała – „utrzymywanie rozumu w otwartości na spotkanie z prawdą”, cierpliwy wysiłek wprowadzający rozum ku nieskończoności, życzliwe towarzyszenie ludzkiemu intelektowi w tym procesie.

Dlatego teologia w zbiorze nauk zajmuje pozycję szczególną. Czym ona jest, uczył mnie Alfons Nossol:

„[...] nie jest samą tylko wiedzą, ale prawdziwą mądrością. Jako mądrość ma ona rację bytu na uniwersytecie, jako autentyczna dyscyplina uniwersytecka [...] Teologia jest czymś więcej niż tylko nauką. Teologia jest mądrością. I przede wszystkim to, że jest ona mądrością uzasadnia jej uplasowanie w ramach wszechnicy naukowej, jaką powinien być i zazwyczaj jest każdy uniwersytet [...] Teologii nie wolno traktować wyłącznie jako nauki. Musi ona zawsze pozostać mądrością, *scientia sui generis*, bo chodzi w niej o usensowienie całości”¹⁰.

⁷ Tamże.

⁸ Benedykt XVI, *Katechezy o św. Pawle*, Kraków 2009 [dalej: KoP], s. 35.

⁹ KoP, s. 36.

¹⁰ *Być dla, czyli myśleć sercem* [rozm. J. Szymik], Katowice 1999, s. 72, 94, 130.

Ma ona bowiem odwagę i ambicję udzielania odpowiedzi, a nie tylko zadawania pytań (do czego ogranicza dziś swoją aktywność wiele dyscyplin humanistycznych). Jej metodologiczne *instrumentarium*, będące oryginalnym połączeniem *fides et ratio* daje teologii odwagę konstruowania integralnej wizji wszechświata. Jest to wizja uniwersalna właśnie, holistyczna i dzięki temu „przyjazna” człowiekowi, nadająca sens bytowaniu, antropocentryczna *par excellence* i w najlepszym znaczeniu tego słowa – bowiem z jakże proczłowieczym misterium Wcielenia jako podstawowym kluczem hermeneutycznym rozumienia rzeczywistości.

Teologia penetrująca z równą uwagą doczesność jak i wieczność może być spoiwem pragnień ludzkiego serca i umysłu, gwarantką sensowności projektu prawdziwie ludzkiego świata. To jej szczególne zadanie w wielkiej rodzinie nauk. To ona – teologia – czuje się szczególnie wśród nauk odpowiedzialna za „całość”, za katolicką, holistyczną (od greckiego *kat'holon* – dotyczący całości) spójną wizję tego, co istotnie dotyczy człowieka, świata, życia¹¹.

Poszukujemy więc „nowej syntezy nauki i mądrości, w której pytanie o część nie przysłoni widzenia całości, zaś troska o całość nie pomniejszy zatroskania o to, co jest jej częścią”¹². Gdzie jej szukać?

1. Budowanie relacji

W grudniu 2010 roku tak o teologii mówił papież Benedykt XVI członkom Międzynarodowej Komisji Teologicznej:

„Kto odkrył w Chrystusie miłość Boga, wlaną przez Ducha Świętego w nasze serca, pragnie lepiej poznać Tego, przez którego jest kochany i którego kocha. Poznanie i miłość nawzajem się wspierają. Jak twierdzili Ojcowie Kościoła, każdy, kto kocha Boga, pragnie stać się, w pewnym sensie, teologiem – tym, kto rozmawia z Bogiem, kto myśli o Bogu

¹¹ Por. J.M. Lustiger, *Misja ewangelizacji kultur. Wolność i odpowiedzialność teologa dzisiaj*, „Tygodnik Powszechny” 51(2000) nr 9, s. 11; W. Kamiński, *Teologia wraca*, „Zycie” dn. 6–7 XI 1999, s. 21.

¹² T. Słomiński, *Teologia na uniwersytecie raczej za i przeciw. Rzecz o reaktywowaniu Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, Lublin 1999, s. 32.

i stara się myśleć podobnie jak Bóg; natomiast profesjonalne zajmowanie się teologią jest dla niektórych powołaniem, pociągającym za sobą wielką odpowiedzialność wobec Chrystusa, wobec Kościoła. Móc zawodowo studiować samego Boga i o Nim mówić – *contemplari et contemplata docere* (św. Tomasz z Akwinu, *Super Sent.*, lib. 3 d. 35 q. 1 a. 3 qc. 1 arg. 3) – to wielki przywilej”¹³.

Definicje takiej „profesjonalnej” teologii oscylują od pretendujących do jednoznaczności i precyzji (np. „naukowe, to znaczy systematyczne i metodyczne odkrywanie i rozwijanie [*Eroeffnung und Entfaltung*] poznanej w wierze rzeczywistości Bożego Objawienia oraz jej odbicia w życiu społeczności Kościoła” – W. Beinert) aż do nieostrych i opisowych (np. nauka metodyczna, systematycznie i logicznie „wyjaśniająca”, ale uwikłana w liczne zależności gnozeologiczne oraz w egzystencjalne punkty wyjścia i implikacje – J. Wicks).

Definicje te zmieniają język, akcenty – a bywa, że i treść – w zależności od sposobu ujmowania przedmiotu, celu i metody teologii. Zwłaszcza odpowiedzi na pytanie o właściwy przedmiot teologii są czynnikiem bodaj najbardziej różnicującym jej określenia. Już zresztą sam sposób sformułowania pytania o przedmiot jest początkiem poważnych różnic wśród definicji teologii: „czym” bądź „kim” zajmuje się teologia? Dlatego wśród określeń teologii znajdujemy bardziej przedmiotowe, które za przedmiot teologii uważają Objawienie, wiarę, prawdy wiary czy dogmaty oraz bardziej personalistyczne, które wskazują na Boga, Chrystusa i Jego misteria i człowieka, jako na przedmiot teologii.

Ale też istnieją próby docierania do istoty fenomenu teologii, na poziomie niejako głębszym i wcześniejszym: ponad – a właściwie „przed” refleksją nad jej przedmiotem, celem i metodą. Wychodzą one od etymologii wyrażenia *Theo-logia*, usiłując zgłębić sens pojęcia poprzez wydobywanie głębszych znaczeń ukrytych we wzajemnej relacji pojęć *Theos* i *logos*. Określenia te akcentują istniejące w pojęciu „teo-logia” sprzężenie pomiędzy „rzeczywistością Boga”

¹³ Benedykt XVI, Przemówienie do uczestników sesji plenarnej Międzynarodowej Komisji Teologicznej, 3 grudnia 2010, http://www.vatican.va/holy_father/benedict_xvi/speeches/2010/december/documents/hf_ben-xvi_spe_20101203_cti_pl.html

i „rzeczywistością słowa” oraz pomiędzy Słowem Bożym i słowem ludzkim. Jest to sprzężenie natury „semantyczno-ontycznej”, co znaczy, że relacja wyrażona w języku jest odzwierciedleniem prawdy bytu teologii.

Suponuje to iż każde „mówienie o Bogu” jest już jakąś teologią w sensie szerokim, trudnym do jednoznacznego sprecyzowania. Ale idźmy dalej: rozumienie teologii jako „mówienia o Bogu” oznacza zgodę na założenie, że nadprzyrodzona rzeczywistość Boga jest w ogóle ujmowalna językowo, czyli że jest w ogóle możliwe mówienie o Nim ludzkimi słowami, że Bóg faktycznie „wchodzi w język”. Bóg staje się słowem – staje się ciałem: to charakterystyczne dla optyki inkarnacyjnej, czyli dla oryginalnie chrześcijańskiego sposobu postrzegania świata. Istnieje jakiś realny związek (mysteryjny i kenotyczny) pomiędzy Bogiem a językiem, związek, którego praktycznym urzeczywistnieniem jest teologia. Punkt przecięcia i jedności „Boga” i „słowa/języka” leży dokładnie w źródłowym i najbardziej pierwotnym znaczeniu słowa „Teologia”: być mową o Bogu.

Być „mową o Bogu” w najgłębiej chrześcijańskim sensie, to być „mową o Bogu Jezusa Chrystusa”, ponieważ to w Wydarzeniu Jezusa Chrystusa najpełniej objawił się i podarował człowiekowi sam Bóg. Istotą zaś tego Wydarzenia jest Inkarnacja („stał się człowiekiem”) i Pascha („umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia”). Dlatego teologia jest dyscypliną o Chrystusie, czyli o Bogu i człowieku jako dwóch ogniskowych, które wzajemnie się nie znoszą. Bóg i człowiek nie są rywalami, co rozumiemy z Chrystusa, Boga i człowieka. To bardzo ważne: teologia nie jest antropologią, ale wywodzi wiedzę o człowieku z nauki o Bogu. Jest antropocentryczna o tyle i w taki sposób, że umieszcza centrum prawdy o człowieku we wnętrzu („na pniu”) teocentryzmu. Jezus Chrystus jest takiego rozumienia teologii źródłem i celem, modelem i znakiem.

W konsekwencji teologia jest więc „mową o Bogu/człowieku (Chrystusie)”, czyli też „mową o Bogu i o człowieku (każdym z nas)”, o ich ontycznej i egzystencjalnej relacji. A być mową o człowieku (we wnętrzu mowy o Bogu) znaczy przybrać koniecznie postać dialogu, rozmowy.

Jest to antidotum na wszelkie egotyczne tendencje cywilizacji i nauki. Klimat epoki sprzyja hodowli narcyzów, podpowiada, że

ważne jest to tylko do czego dochodzimy sami. Relacje utrudnia monstrualna dziś biurokracja i odczłowieczająca technokracja. Tony papierów, digitalizacja i coraz mniej sił i czasu na to, by „spotykać ludzi”. Krótko mówiąc: piszemy aplikacje, żeby potem realizować projekty i granty, dokonujemy ewaluacji, jesteśmy afiliowani, oceniają nas według algorytmów. Ale że człowiek uczy człowieka? Tego się nie weryfikuje, tego nie ma w wykazie dorobku... A to podstawa relacji mistrz-uczeń. Ludzie są z ludzi – tak chciał Bóg. Stary ptak uczy fruwać młodego. To pokora wpisana w los stworzenia; być zależnym w swoim bycie jest istotne i dobre dla człowieka. Wróćmy do wspomnianego papieskiego przemówienia z grudnia 2010 roku do teologów:

„[...] teologia istnieje zawsze w ciągłości i w dialogu z wierzącymi i teologami, którzy nas poprzedzili; jako że wspólnota eklezjalna jest diachroniczna, jest diachroniczna również teologia. Teolog nigdy nie zaczyna od zera, ale uznaje za mistrzów ojców i teologów całej tradycji chrześcijańskiej. Zakorzeniona w Piśmie Świętym, interpretowana wraz z ojcami i doktorami, teologia może być szkołą świętości [...]. Umożliwianie odkrycia trwałej wartości bogactwa przekazanego z przeszłości jest niebagatelnym wkładem teologii w całość nauk”¹⁴.

2. Służba wierze

To, co w teologii zadane, jest budowane na bazie tego, co w niej dane. Teologii jest dana u jej początku wiara i dlatego też teologia wierze ma służyć i w swej istocie służy. To jej dar i zadanie: służyć wierze, służyć prawdzie. To nie jest rozdwojenie ani sprzeczność: zadaniem teologii jest służyć syntezie prawdy i wiary – prawdzie wiary. Pojęcie: „wiary” jest tu – tropem Pawłowych listów pasterskich – synonimem pojęcia „prawdy” (1 Tm 2,4.7; 4,3; 6,5; 2 Tm 2,15.18.25; 3,7.8; 4,4; Tt 1,1.14) w tym sensie, w jakim w wierze jawi się istotna prawda o fundamentach rzeczywistości, w jakim wiara udziela odpowiedzi na najbardziej fundamentalne

¹⁴ Benedykt XVI, Przemówienie do uczestników sesji plenarnej Międzynarodowej Komisji Teologicznej, 3 grudnia 2010.

z fundamentalnych pytań człowieka: kim jest Bóg? Jak powinniśmy żyć?¹⁵ Kościół jest nazywany (przez samego Pawła, przypomina nieraz Benedykt XVI) „filarem i podporą” (1 Tm 3,15) tej prawdy – prawdy wiary¹⁶. Zadaniem teologii (w związku z jej istotnym, konstytutywnym elementem – kościelnością) jest właśnie oryginalna (dla niej tylko) funkcja filaru i podpory wobec prawdy wiary.

Oczywiście w takim znaczeniu i z takim stopniem „wewnętrznej lojalności” samej teologii i odpowiedzialności sumienia wobec prawdy poszczególnych teologów, w jakim ostatecznie zadaniem teologii jest sam Bóg – to On jest jedyną (w gruncie rzeczy) niepodległą treścią wiary. Teologiczna służba wierze jest więc autentyczna wówczas, kiedy się permanentnie oczyszcza i nie mistyfikuje ani rozumu, ani piękna, ani siebie (także własnego subiektywizmu pod płaszczem sumienia), ani instytucji (także legalizmu pod płaszczem obiektywizmu). W wierze chodzi o Boga, nie o bożki.

Vita autem hominis visio Dei – „życie człowieka to oglądanie Boga”. To sformułowanie św. Ireneusza z Lyonu pojawia się w nauczaniu J. Ratzingera/Benedykta XVI w ściśle metateologicznym kontekście¹⁷. Chodzi o Boga, w teologii i w ogóle: „tylko, gdy człowiek rozpoznaje relację z Bogiem jako swój prawdziwy cel, tylko wtedy jego godność jest zabezpieczona, tylko wówczas prawidłowo ukierunkowana jest jego wolność, tylko wtedy jego działania są konstruktywne”¹⁸.

Pomóc to rozumieć (w najgłębszym sensie pojęcia, sięgającym mądrości życia), integrować owoce intelektualnego poznania w całości bytu, pomagać w przejściu od nauki (estetyki etc.) do egzystencjalnego aktu wiary¹⁹, czyli prowadzić ku temu, co prawdziwe i jedynie ważne – oto wielkie zadanie teologii na uniwersytecie. W języku Benedykta XVI, w homilii do teologów, członków Międzynarodowej Komisji Teologicznej, brzmi to następują-

¹⁵ KoP, s. 175.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ R. Moynihan, *Niech jaśnieje światło Boże. Duchowa wizja Ojca Świętego Benedykta XVI*, tłum. K. Sylwestrow, Kraków 2006, dz. cyt., s. 211.

¹⁸ Tamże, s. 211.

¹⁹ J. Ratzinger, *Obrazy nadziei. Wędrowki przez rok kościelny*, tłum. K. Wójtowicz, Poznań 1998, s. 16, 19.

co: „[...] przy inflacji słów, uobecnić słowa istotne. W słowach uobecnić Słowo – Słowo pochodzące od Boga, Słowo, które jest Bogiem”²⁰.

3. Poszukiwanie prawdy

Najistotniejszym bowiem zadaniem teologii – wczoraj, dziś i jutro – jest „służenie poznaniem prawdy Objawienia”²¹, czyli temu, czego nie wymyśliśmy, ale co nam zostało ukazane i dane; dane jako za-dane. Prawda – cel teologii, azymut jej cierplivej wędrówki przez historię – nie jest naszym wytworem; prowadzi nas, poprzedza i przerasta. „W każdej prawdzie jest coś więcej niż moglibyśmy oczekiwać”²², jakaś dynamika nie z tego świata, siła pociągająca nas w górę. „Dusza człowieka doświadcza czegoś «więcej» w każdym poznaniu i w każdej akcji miłości”²³.

Nie wystarczy zatem poprawność metodologiczna²⁴ – przed tym rodzajem zabójczej dla teologii redukcji przestrzega J. Ratzinger/Benedykt XVI, podkreślając epistemologiczną wagę piękna, zachwytu, wstrząsu. 7 grudnia 2005 roku, w 40. rocznicę uchwalenia soborowej konstytucji *Gaudium et spes* mówił Benedykt XVI w rzymskiej Bazylice św. Piotra: „Doznać zachwytu i zostać owładniętym pięknem Chrystusa to wiedza bardziej rzeczywista i głębsza niż zwykła rozumowa dedukcja”²⁵. Rzecz jasna, nie jest to teza wymierzona przeciwko poznaniu rozumowemu ani przeciw konceptualnemu językowi nauk. Nie jest to też tym bardziej próba przekształcenia teologii w sztukę ani uporządkowanego metodologicznie dyskursu teologicznego w esej czy wiersz. Chodzi o autentyczną komplementarność poznawczą w teologii, o świadomość, że wielość współpracujących ze sobą sposobów poznania, swoisty ekumenizm epistemologiczny, służy głównemu zadaniu teologii:

²⁰ KoP, s. 15.

²¹ PwT, s. 7.

²² Benedykt XVI, Encyklika *Caritas in veritate* (29.06.2009) [dalej: CiV] nr 77.

²³ Tamże.

²⁴ KoP, s. 9.

²⁵ R. Moynihan, *Niech jaśnieje światło Boże...*, dz. cyt., s. 110.

szukaniu Prawdy. Chodzi w gnozeologii teologicznej nie o monopol, ale o synergę; dalej Benedykt XVI:

„Ale nie należy także pogardzać czy odrzucać tego wstrząsu, powstałego w wyniku odpowiedzi serca na spotkanie z pięknem jako prawdziwą formą wiedzy. Byłoby to zubożenie i wyjąłowanie naszej wiary i teologii. Musimy na nowo odkryć tę formę wiedzy; to nagląca potrzeba naszych czasów”²⁶.

Dlatego też prawdziwa teologia nie grzęźnie w poznawczo jałowej (ostatecznie) opozycji konserwatywne – progresywne, ale idzie za dynamiką prawdy (zawsze obiecującej poznawczo; w poznaniu idzie bowiem nie o co innego jak o prawdę) i przełamując konserwatyzm (nie w punkcie, w którym zawiera on bezcenny posąg tradycji, ale w tym, w którym może być przeszkodą przed wolnością Łaski) zmierza ku temu, co misyjne, pasterskie, ewangelizacyjne (jeśli też progresywne to bardzo dobrze, ale to nie duch czasu, ale prawda jest rozstrzygającym kryterium). Oto punkt ciężkości Soboru Watykańskiego²⁷, oto zadanie teologii wiernej temu przesłaniu.

Rozum nie jest autonomiczny, żyje i funkcjonuje w kontekstach²⁸, a to, co chwilowe i przemijające (bo takie są granice ustawione przez Kanta i jego pozytywistycznych następców) przyćmiewa mu wzrok²⁹. Właśnie w reakcji na to zjawisko Karl Barth odrzucił związek filozofii z wiarą, żeby tę ostatnią uwolnić od zmiennych i ulotnych (a często po prostu fałszywych) założeń i teorii. Ale wielki Barth mylił się, definiując wiarę prawie wyłącznie za pomocą kategorii paradoksu; wiara nie może bowiem istnieć niejako „jedynie wbrew rozumowi” i jako rzeczywistość całkowicie od rozumu niezależna. Konieczność związku wiara–rozum (tu ze szcze-

²⁶ Tamże, s. 111; por. s. 141, 159.

²⁷ Por. J. Ratzinger, *Służyć prawdzie. Myśli na każdy dzień*, tłum. A. Warkotsch, Wrocław 1986, s. 195.

²⁸ Najbardziej charakterystycznym pod tym względem zjawiskiem jest fakt, że heretycy, sekciarze i apostości zawsze powołują się na argumenty racjonalne, teologiczne etc., natomiast prawie zawsze tworzony przez nich obraz chrześcijaństwa jest zgodny z przyjętym wcześniej (albo równoległe) modelem życia. I w praktyce obraz uzasadnia model, na podstawie którego powstał. Por. KoP, s. 92.

²⁹ WiTwNC, s. 21.

gólnym uwypukleniem korzyści z tej relacji dla rozumu) wnikliwie pokazują te dwa zdania Josepha Ratzingera:

„Jedną z funkcji wiary, i to wcale nie błahą, jest możliwość uzdrowienia rozumu jako rozumu, nie używanie wobec niego przemocy, nie pozostawanie dla niego obcą, ale doprowadzenie go ponownie do siebie samego. Historyczne narzędzie wiary może wyzwolić ponownie rozum jako taki, tak iż – postawiony na dobrej drodze wiary – będzie on mógł widzieć sam siebie”³⁰.

Oto i podstawowy pożytek z teologii dla rozumu, filozofii, wszelkich nauk, uniwersytetu. To teologia bowiem – jeśli jest teologią prawdziwą, czyli *scientia fidei*, nauką wyrastającą z żywej wiary – ujawnia i interpretuje te wydarzenia, w których Bóg, Żyjący i Prawdziwy, wdiera się w ten świat (swój przeciw – któż to go uczynił i kto doprowadzi go do spełnienia?; owszem to ściśle teologiczna teza, ale czyż nie mówimy tu o teologii, o jej służbie, o tym, co może dać rozumowi?), wyłamuje więzienne kraty naszej teorii i wbrew zakazom Kanta wchodzi w ludzką historię³¹.

Służba prawdzie, bezwzględna wierność tej linii myślenia i postępowania, przynosi dobro obu istotnym komponentom teologicznego instrumentarium. I to właśnie dzięki i we wzajemności *cooperatio veritatis*³². Jak w mocnych słowach przypomina Papież całemu katolickiemu światu i wszystkim ludziom dobrej woli w swojej trzeciej encyklice *Caritas in veritate*:

„[...] rozum i wiara nawzajem się wspierają. Tylko razem zbawia człowieka. Pociągany czystym działaniem technicznym, rozum bez wiary skazany jest na zagubienie w iluzji własnej wszechmocy. Wierze bez rozumu grozi wyobcowanie z konkretnego życia osób”³³.

Oraz:

„W laicyzmie i fundamentalizmie zatracą się możliwości owocnego dialogu i pożytecznej współpracy między rozu-

³⁰ WiTwNC, s. 22.

³¹ WiTwNC, s. 21.

³² Por. biskupie zawołanie Benedykta XVI.

³³ CiV nr 74. Jest to bezpośrednio nawiązanie do Instrukcji *Dignitas personae* dotyczącej niektórych problemów bioetycznych (Kongregacja Nauki Wiary, 8.09.2008 r.).

mem a wiarą religijną. Rozum zawsze potrzebuje oczyszczenia ze strony wiary i odnosi się to także do rozumu politycznego, który nie powinien uważać się za wszechmogącego. Ze swej strony religia potrzebuje zawsze oczyszczenia przez rozum, by ukazać swoje autentyczne ludzkie oblicze. Przerwanie tego dialogu pociąga za sobą bardzo poważne ryzyko dla rozwoju ludzkości”³⁴.

Teologia zajmuje w tej kwestii przestrzeń szczególną. Dzięki swojej wewnętrznej strukturze stanowi uprzywilejowane laboratorium dla *cooperatio* rozumu i wiary. To w jej obszarze badawczym wzajemne wsparcie rozumu i wiary, procesy potrzebnego wzajemnego „oczyszczania”, „możliwość owocnego dialogu i pożytecznej współpracy” osiągają nigdzie indziej – poza teologią – niespotykaną intensywność. I to jest wielkie zadanie teologii wobec duchowości, nauki, polityki, ekonomii, „rozwoju ludzkości”, jak i wobec konkretnego człowieczego życia: „rozumu nie uleczy się bez wiary, a wiara bez rozumu nie będzie ludzka”³⁵ – nasz świat bez teologii nie będzie ani uleczony, ani ludzki.

Otóż teologia jako nauka jest nieustannym znakiem możliwej i skutecznej współpracy rozumu i wiary; komunikat teologii w tej kwestii jest następujący: nie jest możliwe zastępowanie wiary nauką (por. marksizm) ani czymkolwiek – wiara nie jest zastępowalna. Jest ona (wiara) rodzajem poznania niemożliwego do uzyskania na jakiegokolwiek z innych epistemologicznych dróg. Nauka zyskuje na współpracy z wiarą, a nie traci. Póki teologii (jeszcze lepiej: dobrej teologii) w organizmie euroatlantyckiej kultury i w ogóle dzisiejszej cywilizacji, póty istnieje gwarancja obecności wiary w horyzoncie poznawczym i kulturze naszego świata; póty trwa błogosławiony wpływ wiary na rozum.

W innych słowach i z nieco innej strony, ale z tą samą puentą (teologia w służbie wiary) wyraża to przekonanie Ratzinger w porywającym zakończeniu rozprawy *Wiara i teologia w naszych czasach*:

„Jak to się dzieje, że wiara ma jeszcze możliwość odniesienia sukcesu? Powiedziałbym, że dlatego, iż znajduje ona odpowiednik w naturze człowieka [...]

³⁴ CiV nr 56.

³⁵ WiTwNC, s. 22.

W człowieku istnieje niegasnące pragnienie nieskończoności. Żadna z odpowiedzi, jakich szukano, nie jest wystarczająca. Tylko Bóg, który stał się skończony, aby przełamać naszą skończoność i poprowadzić ją w sferę swojej nieskończoności, jest w stanie wyjść na spotkanie wymaganiom naszego bytu. Zadaniem teologii jest służenie Mu w duchu pokory, całym sercem”³⁶.

4. Wierność Kościołowi

Nie powinien dziwić rozmach kreślonych powyżej celów teologii, brak wyraziście zarysowanych konturów jej zadań, zatarte pozornie granice pomiędzy tym, co eklezjalne, naukowe, egzystencjalne a jednoznacznie teologiczne. Charakterystyczne dla teologii jest stałe wychylenie poza doczesność (choćby ceną i konieczną – naukową), poza wyłączny kościelny partykularyzm (jeśli to wyrażenie ma w ogóle sens, wszak do istoty eklezji należy jej powszechność; chodzi więc wyłącznie o funkcję oksymoroniczną tego zwrotu), o pomyślenie świata jako całości skupionej wokół Prawdy – tak rozumiana troska o całość, tak pojęta integralność, uprzednia w stosunku do jakichkolwiek zadań szczegółowych.

Oczywiście, że zakrój tak rozumianych zadań *scientiae fidei*, choć sięga poza wymierne granice nauk, musi być realistyczny, nie może ugrzęznąć w abstrakcji. Konieczny jest tu wszechstronny „nasłuch” – jeśli teologia ma służyć żywemu (tu i teraz), a nie wyimaginowanemu człowiekowi, musi znać jego oczekiwania. Te zaś są efektem wielu złożonych postaw (wobec religii, Kościoła, ostatecznie – teologii). Na początku lat 90. tak konglomerat wymagań społeczeństwa cywilizacji Zachodu pod adresem teologii i teologa opisywał (w polemicznym kontekście) Joseph Ratzinger (tekst i kolejność – *J. R.*; numeracja i akapity – *J. Sz.*): teolog –

„[1.] powinien racjonalnie przeświecić przekazy, wydestylować z nich przyswajalną dziś istotę i w ten sposób przywołać do porządku instytucję Kościoła.

[2.] Równocześnie jednak oczekuje się od niego, że nie dającej się usunąć na bok potrzeby religii i transcendencji nada możliwe dziś do przyjęcia kierunki i treść.

³⁶ WiTwNC, s. 22.

[3.] W kształtującej się społeczności światowej stawia się mu ponadto zadanie posuwania naprzód rozmowy religii i przyczynianie się do rozwoju etosu światowego, dotyczącego takich pojęć jak sprawiedliwość, pokój, ochrona stworzenia.

[4.] Na koniec teolog powinien być także i pocieszycielem, który pomaga pojedynczym ludziom osiągnąć wewnętrzną jedność, przewyciężyć wyobcowanie – ponieważ kolektywna pociecha nadchodzącego, lepszego, pokojowego świata okazała się całkowicie niewystarczająca³⁷.

W skrócie: racjonalny krytyk Kościoła – ktoś, kto oswoi religię dla współczesności – współtwórca wspólnego etosu dla zglobalizowanego świata – pocieszyciel.

Oto zadania stawiane przez współczesność (atlantycką) teologowi w diagnozie Ratzingera A.D. 1992 – mieszanina duchowych aspiracji i pobożnych życzeń człowieka Zachodu przełomu tysiącleci, często szczerą, a nieraz też płynącą z ćwiczeń nad budową kwadratury koła: jak po utracie wiary i w rezerwie do Kościoła (wspólnoty, instytucji) zachować w życiu jednostki i społeczeństwa pożytki z religii (a może i przyjemności, które tylko ona dawała).

Tymczasem – *à propos* „rezerwy wobec Kościoła” oraz istoty sporu o właściwy kształt zadań dzisiejszego teologa – Kościół i jego Urząd Nauczycielski „przeszkadzają” w realizacji wyżej naznaczonych zadań. UNK twierdzi bowiem, że chrześcijaństwo (katolickie, bo wobec niego istnieją roszczenia UNK) ma określoną treść, czyli też pewne prawa wobec myślenia, prawa niepodlegające manipulacji według uznania. W związku z tym autentycznie chrześcijańska teologia „nie powstaje przez ustalanie, jaka część religii może się przydać człowiekowi dzisiaj”³⁸ – bo jest racjonalna, kulturowo możliwa do przyjęcia, pożyteczna dla światowego etosu, pocieszająca, niepesymistyczna, niekwestionująca ustalonego (przez kogo?) modelu jedynie słusznego kierunku modernizacji świata etc. etc. – ale powstaje tam, wtedy i dzięki temu, „że samowola myślenia znajduje granicę, bo dowiadujemy się czegoś, czego nie wymyśliliśmy, ale co nam zostało ukazane”³⁹. Każdemu

³⁷ PwT, s. 5.

³⁸ PwT, s. 6.

³⁹ PwT, s. 6.

wolno, rzecz jasna, myśleć i głosić, co uznaje za słuszne (w ramach odpowiedzialności sumienia). Ale nie każde myślenie i głoszenie jest katolicką teologią – Kościół ma prawo „zastrzec markę”, żeby teologia i niektóre z jej zadań wykonywanych poza środowiskiem wiary nie sprawiały fałszywego wrażenia, że służą prawdzie wiary (kiedy w najlepszym razie służą „Zeitgeistowi”, który nieczęsto bywa tożsamy z Duchem Świętym)⁴⁰. Benedykt XVI uczy:

„[...] żadna teologia nie jest teologią, jeżeli nie jest włączona w życie i refleksję Kościoła w czasie i przestrzeni. Tak, to prawda, że teologia, aby była nauką, musi przytaczać argumenty racjonalne, ale też musi być wierna naturze wiary Kościoła: skoncentrowana na Bogu, zakorzeniona w modlitwie, w jedności z innymi uczniami Pana, której gwarancją jest jedność z Następcą Piotra i całym kolegium biskupów”

Szczególnie czułym i ważnym punktem odniesienia teologicznej służby prawdzie są – zdaniem J. Ratzingera/Benedykta XVI – „prostaczkowie”, „maluczcy”, każdy jeden „z tych małych, którzy wierzą” (Mk 9, 42). Oni, a ściślej rzecz biorąc – ich wiara (*la fede dei semplici*⁴¹) to pierwszorzędne dobro, za które Kościół ponosi odpowiedzialność. Poszanowanie wiary maluczkich musi być wewnętrzną miarą (*l'intimo criterio*⁴²) każdego teologicznego nauczania. „Stać się powodem do grzechu” oznacza „wprowadzić w błąd w wierze” (*turbare la fede*⁴³ – Mk 9, 42) – oznacza więc impuls prowadzący do utraty wiary⁴⁴.

W każdym razie ten właśnie punkt jest papierkiem lakmusowym teologicznej służby wierze: ochrona najbardziej bezbron-

⁴⁰ „Teologia nie spełnia zadania, gdy z zadowoleniem obraca się dookoła siebie i własnej uczoneści; mija się jednak jeszcze bardziej ze swym powołaniem, gdy nauki «według własnych pożądań» wynajduje (2 Tm 4,3) i przez to podaje kamienie zamiast chleba: swą własną gadaninę zamiast słowa Bożego” J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. Z. Włodkowska, Kraków 2006, s. 254.

⁴¹ J. Ratzinger, *Natura e compito della Teologia. Il teologo nella disputa contemporanea Storia e dogma*, Milano 1993, s. 63.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ PwT, s. 78.

nych (wobec wypaczeń) w wierze⁴⁵. Każdy z osobna teolog, i cała wspólnota zasługują w tym względzie na ochronę Kościoła. Ratzinger, jako wieloletni prefekt Kongregacji Doktryny Wiary, nie waha się napisać: „Troska o wiarę małych musi być (dla Kościoła i jego teologów) ważniejsza niż lęk przed sprzeciwem wielkich”⁴⁶.

* * *

Rozumu – z opisanej wyżej ponowoczesnej wersji nowożytnej choroby – nie uleczy się bez wiary⁴⁷. I analogicznie: rozum naukowy najskuteczniej leczyć wiarą „naukową” – teologią. Tu przekraczamy bramy modelowego europejskiego uniwersytetu, ufundowanego historycznie i ideowo na wydziale teologii.

Powtórzmy, modyfikując nieco wnioski dotychczasowe: uniwersytetowi (wspólnocie siostr nauk zgromadzonych we Wszechnicy) to poszerzenie i uwolnienie rozumu, jego odkantyzowanie i odpozytywistycznienie może dać jedynie wiara, tu, w tej wspólnocie, obecna w instrumentarium poznawczym siostry nauki – teologii.

Zadaniem teologii, dyscypliny w wersji teoretyczno-ideowej wolnej od jakichkolwiek doczesnej ideologii (wszak jeden z jej korzeni jest „nie z tego świata”) jest wspierać uniwersytecką rodzinę nauk jako miejsce pytania o prawdę. To jest jej (teologii) miejsce właściwe i cenne jako dziedzictwo: w domu nauki jako domu prawdy. Teologia ma prawo tu mieszkać i zabierać głos w sprawie prawdy. Siostry nauki mają prawo ten głos słyszeć. Obecność,

⁴⁵ Por. J. Ratzinger, *Raport o stanie wiary* (rozm. V. Messori), tłum. Z. Oryszyn, Kraków–Warszawa Struga 1986, s. 20.

⁴⁶ PwT, s. 79. Na tle dość powszechnego w Europie utyskiwania na ciemnotę plebsu, który nie nadaża za przewodem swoich liberalnych elit (jeśli chodzi o sekularyzację, tempo przemian obyczajowych etc.) i często nie głosuje jak trzeba, uderza tych kilka zań Ratzingera: „Piotr ma spółkę rybacką, można go zatem uznać za dobrego przedsiębiorcę. Wszyscy przejawiają zmysł praktyczny, ale nie ugrzęźli w trywialności czysto pragmatycznego realizmu. Zachowali wyższe oczekiwania. Przyłączają się do Jezusa nie dlatego, że ulegli jakiemuś zauroczeniu, lecz dlatego, że wszystkie swe siły postawili w służbie powołania. Są dla nas przykładem, że Bóg poprzez prostych ludzi czyni to, co jedynie On sam może uczynić, ale też przykładem, że w prostych ludziach jest coś wielkiego” J. Ratzinger, *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach* [rozm. P. Seewald], tłum. G. Sowinski, Kraków 2001, s. 235.

⁴⁷ WiTwNC, s. 22.

prowadzenie badań, ich wolność, powaga głosu z wnętrza uniwersyteckiej wspólnoty – to przyznanie przez społeczeństwo teologii (wierze chrześcijańskiej) szczególnej rangi dla swoich własnych, duchowych podstaw – mimo zasadniczej neutralności światopoglądowej. To ważne i bezcenne dla tożsamości europejskiej, atlantyckiej; dla obecności chrześcijaństwa w naszym świecie. Jest o co się zmagać.

Szansą dla teologii i dla uniwersytetu, prawdziwym pożytkiem dla obu stron (która oby była jedną, wspólną) jest nieustająca i żywa pamięć teologii o tym, że mieszka ona nie tylko w domu nauki i tym samym posiada potencjał pozanaukowy – jako *scientia sui generis*. Jest wiedzą duchową, żyje kontekstem Kościoła, jego pastoralnym, ewangelizacyjnym oddechem⁴⁸. Jest zaczynem, sieje ferment i – wracamy do punktu wyjścia – niekoniunkturalnie pyta o prawdę. Teologia ma bowiem służyć siostronom naukom, uniwersytetowi, a nie samej sobie. Stąd musi być równie głęboko zanurzona w ten i nie ten świat. Teologia realizuje swoje zadanie wówczas, kiedy – tak to, nie rezygnując z patosu, nazwijmy – służy sprawom ludzkim, czerpiąc mądrość do takiej służby ze spraw Bożych.

„Świat cierpi z powodu braku myśli” – diagnozował epokę lat 60. Paweł VI w *Populorum progressio* (26 maja 1967). To zdanie powtórzył w 42 lata później Benedykt XVI w *Caritas in veritate*. I tak je skomentował:

„Słowa te zawierają stwierdzenie, ale przede wszystkim życzenie: potrzebny jest nowy rozmach w myśleniu, by lepiej zrozumieć konsekwencje faktu, że jesteśmy jedną rodziną; oddziaływanie między ludami na Ziemi zachęca nas do tego rozmachu, aby integracja odbywała się raczej pod znakiem solidarności niż marginalizacji. [...] Chodzi o zadanie, którego nie można spełnić tylko z pomocą nauk społecznych, ponieważ wymaga wkładu takich dyscyplin, jak metafizyka i teologia, aby w sposób jasny pojąć transcendentną godność człowieka [*podkr. J. Sz.*]”⁴⁹.

Oto zadanie teologii: nadać myśleniu naszego czasu nowy rozmach – pomóc jasno pojmować transcendentną godność człowieka. Służyć jego zbawieniu.

⁴⁸ Por. PwT, s. 135–137.

⁴⁹ CiV nr 53.

Streszczenie

Pytanie o zadania teologii na współczesnym uniwersytecie to w istocie pytanie o poznawczą rolę wiary, wzajemną relację wiary i rozumu oraz kulturowe, społeczne i egzystencjalne skutki przyjęcia bądź wykluczenia wiary w procesie poznawczym (naukowym). Problematyce tej – jako szczególnie aktualnej i ważnej dla współczesnej cywilizacji – wiele uwagi poświęca w swoich publikacjach i nauczaniu J. Ratzinger/Benedykt XVI. Obecny papież uczy, że wiara uwalnia rozum (czyni niezależnym, niezideologizowanym), otwiera go na prawdę, której poznanie jest naczelnym celem wszelkiej aktywności naukowej. Teologia jako *scientia sui generis* (Nossol) ma potencjał, by nadawać działaniom poznawczym charakter relacyjny i holistyczny, a tym sprawiać, że mają one sens wykraczający poza doraźną użyteczność. Uprawiana w dialogu z innymi naukami i wierna Kościołowi teologia służy rozwojowi świata i człowieka w najgłębszym rozumieniu tego słowa – prowadzi ku zbawieniu, spełnieniu w Bogu samym.

Le résumé

La question de la tâche de la théologie dans l'université contemporaine, c'est au fond la question du rôle cognitif de la foi, de la relation mutuelle de la foi et de l'intelligence, la question des effets culturels, sociaux et existentiels soit de l'acceptation soit de l'exclusion de la foi dans le processus cognitif (scientifique). J. Ratzinger/Benoît XVI consacre à ces problèmes – en tant que particulièrement actuels et importants pour la civilisation contemporaine – beaucoup d'attention dans ses publications et dans son enseignement. Le pape enseigne que la foi libère l'intelligence (la fait indépendante et non idéologisée) et l'ouvre à la vérité, dont la connaissance est le but de toute activité scientifique. La théologie à titre de *scientia sui generis* (Nossol) a la puissance d'accorder aux actions cognitives le caractère relationnel et holistique, et faire par cela qu'ils aient un sens dépassant l'utilité provisoire. La théologie, cultivée dans le dialogue avec les autres sciences et fidèle à l'Église, sert au développement du monde et de l'homme dans la compréhension la plus profonde de la parole – elle conduit au salut, à l'accomplissement en Dieu seul.